

Marta i szkiełko na dzidzie

- Martuś, dzisiaj przyjdzie po ciebie wujek Adam, zawiadomiła rano mama.

- Czemu?

- Muszę iść jeszcze na badania, boję się, że nie zdążę na pierwszą...

- Znowu? – skrzywiła się Marta. Dość miała tych dni, kiedy przychodził po nią ciągle ktoś inny do szkoły, a mama znikwała nieraz do wieczora na jakichś badaniach, a to krwi, a to brzucha, a to nie wiadomo, czego jeszcze. – Nie chcę...- wymamrotała, ale na tyle cicho, żeby nie robić mamie przykrości – ta sprawa wydawała się jej dziwnie ważna.

- Wiem, kotku, że to długo trwa – mama kucnęła koło niej i przytuliła nos do jej policzka. – Ale to już ostatnie badanie. Jak tylko wrócę, zrobimy coś fajnego razem.

- Obejrzymy syrenki ? - Marcie oczy zabłysły na myśl o oglądaniu ulubionego serialu razem z mamą.

Mama uśmiechnęła się.

- Na przykład. Może wymyślimy jeszcze coś ciekawego? – odpowiedziała.

O pierwszej na Martę czekała niespodzianka. Pod szatnią zamiast wujka Adama stali mama i tata. Z radości rzuciła im się na szyje. Oboje wyglądali na równie zmęczonych, co ona. I jakby tak samo zatroskanych. „Pewnie też im przykro, że nie mogli po mnie przychodzić” – pomyślała Marta.

Śnieg przestał już padać, ale temperatura bardzo spadła i wiatr przegonił ich do domu w przyspieszonym tempie. Marta wciągnęła z lubością nagrzane domowe powietrze i pomyślała, że teraz rozumie wyrażenie „ciepło domowego ogniska”. Nie dlatego, żeby mieli w mieszkaniu ognisko. Ale dlatego, że tak dobrze było do domu, do rodziców wracać.

Mama, gdy tylko zdjęła buty, wręczyła tacie duży koc w kwiaty i kazała położyć go pod kaloryferem, a sama poszła przygotować kakao.

- Zrobimy sobie piknik pod kaloryferem – oświadczyła wesoło. – Nie możemy iść na łąkę to chociaż mamy kwiaty na kocu. Nie mamy też kominka, żeby ręce do ognia wyciągnąć, ale mamy kaloryfer.

Marcie pomysł wydał się genialny i już radośnie sadowiła się, grzejąc plecy o żeberka kaloryfera, gdy do pokoju wkroczyła mama z gorącym pićiem i ciastem. Przyniosła też swoją torebkę, z której wyjęła dość tajemniczy przedmiot. Podała go Marcie, mówiąc:

- To dla ciebie, skarbie.

- Co to jest? – zdziwiła się Marta. – Coś na-u-ko-we-go, prawda? – spytała, przyglądając się szklanej rurce z rosnącym zainteresowaniem. Nie bardzo wiedziała, dlaczego tak jej się ona kojarzy, ale przypominała tę z obrazka w „Dużej encyklopedii dla małych dzieci”, na którym chemik w białym fartuchu wsypuje coś do takiej właśnie rurki...

- To się nazywa probówka. – Wyjaśnił tata.

- I co mam z nią zrobić?

- Ty nic. – Uśmiechnęła się mama. – Chodź, coś ci wyjaśnię – posadziła sobie córeczkę na kolanach. – Wiadomo, że wszyscy chcielibyśmy mieć w domu drugie dziecko, prawda? Pamiętasz, jak w tamtym roku urwała mi się kieszonka na dzidzie? Ponieważ czasem organizm ma problem z wyprodukowaniem nowego maluszka, trzeba mu trochę pomóc. I do tego służy taka probówka.

Na mocno zdzwioną minę córki, tata odezwał się naukowym tonem („jak z encyklopedii” pomyślała Marta, choć chemik z obrazka nigdy nie przemówił do niej ludzkim głosem).

- Wiesz, skąd się biorą dzieci. Potrzebne są komórki mężczyzny i kobiety, które łączą się w brzuchu mamy i, jeśli wszystko pójdzie dobrze, po kilku tygodniach powstanie z nich dzidzia. Zdarza się jednak, że komórkom trudno się połączyć, bo na przykład w brzusiu mamy za mało jest specjalnego płynu, żeby się poruszały. Czasem są za słabe i nie mają siły się przemieszczać, albo złączyć.

Albo nie mogą się po połączeniu dobrze przyczepić do ścianek brzucha. Jest mnóstwo powodów, dla których rodzicom nie udaje się zrobić dzidzi.

- To co? Robi się ją wtedy w szkiełku? – próbowała zgadnąć Marta.

- W pewnym sensie – tata zastanawiał się, czy Marcie uda się pojąć medyczne wyjaśnienia...

- I... dla was też zrobią dzidzię w takiej rurce?

- Czy robią, to się okaże... – zawahała się mama. – W każdym razie, wpuszczą do niej komórki tatusia i moją, może nawet pomogą im się spotkać.

- A jak one będą tam żyć? Wleją tam ten płyn, o którym mówił Tatuś?

- Tak, będą przebywały w probówce (nie jestem pewna, czy wygląda ona dokładnie tak jak ta, ale to nie istotne), w specjalnym płynie. Jeśli nie będzie im się chciało ruszać, to doktor wstrzyknie komórkę taty do komórki mamy, to znaczy zostanie ona zapłodniona. Zapłodniona „in vitro” – czyli po łacinie „w szkle”.

- I dzidzia wyjdzie ze szkła?!

- Nie – roześmiała się mama – gdy komórki się połączą, umieszczą mi je w odpowiednim miejscu w brzuchu, żeby tam się zagnieździły i z czasem stworzyły dzidzię.

- A którądy je włożą? – drążyła zaciekawiona ludzką fizjologią Marta.

- Przez dziurkę na dzidzię. Wiesz, że panie mają dziurkę na siusiu i dziurkę na dzidzię. Przez tę dziurkę albo tatuś wpuszcza swoją komórkę, albo właśnie doktor wkłada te komórki już połączone.

- Acha. – Jak dotąd wszystko wydawało się Marcie całkiem logiczne. - Mamusiu... A Hania powiedziała...

Tata, który właśnie wychodził do kuchni po dolewkę kakao, gwałtownie obrócił się w drzwiach, upuszczając kubek.

- Hania powiedziała – ciągnęła Marta – że dzieci to daje bóg. Ale ja w to nie wierzę! – zastrzegła szybko, zerkając na podejrzliwą minę taty, który zamiast zbierać skorupki, przysłuchiwał się dyskusji.

- Kotku, – mama nie przejęła się zdaniem Hani – ludzie wierzący są przekonani, że w taki czy inny sposób to bóg kieruje ludzkimi narodzinami. Twierdzą nawet, że zapłodnienie „in vitro” jest złe, bo człowiek odbiera bogu jego rolę tworzenia ludzi.

Marta wzruszyła ramionami.

- A co tu odbierać? Przecież i bez próbówki to nie bóg wkłada komórkę do brzusia mamy.

Między jednym a drugim stuknięciem potłuczonego kubka dało się słyszeć parsknięcie śmiechu taty. Marta, zapomniawszy już o Hani, powróciła do konkretów.

- Mamusiu, to po to były te twoje wszystkie badania? No i już wtedy na pewno wiadomo, że się uda z tą dzidzią ?

- Badania tak, żeby sprawdzić stan organizmu i określić odpowiednią porę do pobrania i do wpuszczenia komórek do brzucha. Czy na pewno uda się – nie wiadomo. Takie komórki mają ułatwione zadanie, bo od początku są razem, ale może znów się zdarzyć, na przykład że kleszonka się urwie.

Tata wrócił z nowym kubkiem i rozlał wszystkim gorące kakao.

- Chcielibyśmy mieć drugie dziecko, a ty rodzeństwo. Na szczęście, dzięki pracy wielu ludzi nad badaniami medycznymi istnieje naukowa pomoc dla tych, którym nie udaje się stworzyć dzidzi. Wiesz, oni bardzo – tata podkreślił to słowo - bardzo się smucą, szczególnie, gdy w ogóle nie mają potomstwa.

- A jak taka dzidzia wygląda?

- Tak samo jak ty czy ja. Powstały przecież ze zwyczajnych komórek i urosły w zwyczajnym, ludzkim brzuchu, potem urodziła je mama. Jedyne co jest inne, to sposób spotkania komórek rodziców – nie w ciele ludzkim, a w szkiełku. Możesz powiedzieć Hani, że żaden dobry bóg (gdyby taki istniał) na pewno nie pozwoliłby na to, żeby ludzie tracili dzieci i nie zabraniałby im starania się o nowe drogą naukową.

- To tak jak zbijesz kubek, to potem pójdziesz po następny ? – uśmiechnęła się Marta.

- To nie aż takie proste, niestety – westchnęła Mama. Zaraz dodała jednak pogodnie – ale zawsze mamy jeden kubek w zapasie – Ciebie!

Agnieszka Abémonti-Świrniak

Agnieszka Abémonti-Świrniak